

MARTA KRZEŚLAK, *Stars Cry*

Gdańska Galeria Miejska
2 sierpnia – 19 września 2019
kuratorka: Gabriela Warzycka-Tutak

Marta Krześlak, *Stars Cry*, widok wystawy, fot. Bartosz Górka
dzięki uprzejmości Gdańskiej Galerii Miejskiej



Gdybym miała określić jednym słowem Martę Krześlak jako artystkę, powiedziałabym, że jest to artystka bajkowa. Jej sztuka całkiem nieźle sprawdziłaby się jako atrakcja dla dzieci, prezentowana w przedszkolach lub jako element wystaw edukacyjnych. Jej prace tworzone są jednak z myślą o dorosłych i tylko oni mogą w pełni odczytać ich przesłanie. Żeby bowiem zrozumieć prace Krześlak, dzieciństwo trzeba mieć już za sobą i trzeba za nim choć trochę zatęsknić; kojarzyć to dziwnie ckiwe uczucie, kiedy ogląda się własne zdjęcia z przeszłości lub znajduje przedmioty używane 10–20 lat temu. Temat melancholii nie jest oczywiście w sztuce niczym nowym, wydawać by się wręcz mogło, że pokolenie millenialsów powiedziało już w tej sprawie wszystko. Krześlak potrafi jednak grać tą emocją w mistrzowski sposób i nie boi się kiczu. Więcej, kicz to jej specjalność. Minionego lata przygotowała więc dla Gdańskiej Galerii Miejskiej wystawę-wyciskacz łez, która miała przenieść

widzów w świat wspomnień. Tylko że tym razem jednym z tych wspomnień jesteśmy także my wszyscy, to znaczy – ludzkość.

Zacznijmy jednak od tego, że wystawa *Stars Cry* to nagroda Gdańskiej Galerii Miejskiej przyznana Krześlak podczas zeszłorocznego konkursu na najlepsze dyplomy ASP, organizowanego przez gdańską akademię. Wyróżnienie Krześlak nie było bezzasadne – jej dyplom *Ruiny moich marzeń* można określić jako prosty, lecz brawurowy. Trochę zapleśniały, brudny i sflaczały dmuchany zamek, z kryjącymi się w środku postaciami Myszki Miki lub Kaczora Donalda, można uznać za doskonałą metaforę dziecięcego raju utraconego i losu transformacyjnych aspiracji – kiedyś był to szczyt marzeń, dziś – ohydna kupa toksycznego plastiku, ideał po latach odsłaniający swoje prawdziwe oblicze, ostatecznie wyrzucony na śmieci.

Ruiny moich marzeń otworzyły Krześlak drzwi do kariery i pozwoliły wejść do prawdziwego

zamku, co prawda bez królowej i jej świty, za to z dyrektorką, kuratorami i budżetem. Jako że jest konsekwentna w swojej bajkowej stylówie, w ramach udziału w cyklu Project Room Zamku Ujazdowskiego zaproponowała organizację *Balu u plastików*. Do współpracy nad tym przedsięwzięciem Krześlak zaprosiła emerytowanych plastyków specjalizujących się niegdyś w produkcji dekoracji okolicznościowych – Bogdana Mozera i Mieczysława Sitańskiego, dzięki którym na czas

w Gdańskiej Galerii Miejskiej można odczytać jako podsumowanie dotychczasowej aktywności artystki. Znajdziemy tu bowiem i sporo śmieci, i liczne powidoki ginących światów. W przeciwności jednak do debiutanckiej instalacji, grającej skalą i jednym, wyrazistym chwytem retorycznym, *Stars Cry* to wystawa złożona z kilkudziesięciu miniobiektów układających się w bajkowy pejzaż Drogi Mlecznej. Do galerii wchodziło się przez srebrzystą kurtynę i oglądało obiekty, stojąc na specjalnie wydzielonej ścieżce, co dawało wrażenie spaceru przez wielki akwen wypełniony mnóstwem rozświetlonych stworów.

Temat melancholii nie jest w sztuce niczym nowym; wydawać by się wręcz mogło, że pokolenie millenialsów powiedziało już w tej sprawie wszystko. Krześlak potrafi jednak grać tą emocją w mistrzowski sposób i nie boi się kiczu. Więcej, kicz to jej specjalność.

wystawy Krześlak sala Project Roomu przemieniła się w barwne dno oceaniczne rodem z *Podróży pana Kleksa* (w filmie tym zresztą Mozer faktycznie stworzył podobną scenografię). Wystawa ta, owszem, była dość efektowna, choć jeśli brać pod uwagę ambicje artystki, to nie wiem, czy jednak nie nazbyt powierzchowna. Intencją Krześlak było bowiem podjęcie tematu rzemieśnictwa i specyfiki pracy plastyka w PRL – temat rzeka, który w tym wypadku został raczej muśnięty i przedstawiony dość naiwnie. Zastanawiający był także pomysł urządzenia balu w estetyce morskiej – w tym czasie w Zamku trwała wystawa *Bezludzka ziemia*, na której pojawiał się temat zanieczyszczenia środowiska. Dość dziwnie było najpierw oglądać prace pokazujące toksyny gromadzące się w fermach łososi czy wyspy śmieci pływające po oceanach, a później wpaść na morski bal Krześlak, odbywający się w śmieciowych aranżacjach i kuszący rybnym cateringiem. Oczywiście nie piszę tego, żeby potępić artystkę za brak ekologicznej świadomości, którą z pewnością posiada (recyklinguje materiały, których używa); w samej warstwie znaczeniowej *Balu u plastików* można było wyczuć jednak pewną naiwność ujęcia tematu. Na pocieszenie dodam, że resztki aranżacji materiałów użytych w *Balu u plastików* świetnie sprawdziły się później w instalacji Krześlak przygotowanej w ramach Biennale Warszawa pod patronatem Groszowych Spraw – na bazarze Namysłowska artystka przygotowała wodny plac zabaw dla dzieci, co spotkało się z wielkim entuzjazmem publiczności.

Wystawa *Stars Cry* została otwarta mniej więcej w rok po głośnym debiucie Krześlak – nie jest to może szczególnie długi okres, ale pokaz

Motyw spadających gwiazd nie został oczywiście wykorzystany przez artystkę przypadkowo – czas w ujęciu kosmicznym to przecież pojęcie względne; to, co oglądaliśmy na niebie, jest tylko obrazem wydarzenia mającego miejsce znacznie wcześniej, od kilku do kilkunastu tysięcy lat. Bardziej niż realne obiekty są to wspomnienia, tak bardzo w końcu interesujące artystkę. Także gwiazdy zrobione przez Krześlak są obiektami stworzonymi z przedmiotów emblematycznych dla minionej epoki – solarnych bukietów, lamp typu lava i kul plazmowych, a nawet wyciągniętej ze śmietnika satelity Cyfrowego Polsatu. Gdzieś w tym bogactwie majaczył powidok płonącego lasu, w jednej z miniskalek ukryty był ekran odtwarzający nagranie pożaru katedry Notre Dame, a konkretnie – moment, w którym rozpada się jej sygnaturka na dachu. Gdyby koniec naszego świata wyglądał jak wybuch supernowej, być może takie właśnie obrazki dotarłyby po milionie lat do reprezentantów jakiejś innej cywilizacji, którzy przyglądaliby się temu barwnemu zjawisku w jakąś alternatywną sierpniową noc. Kto wie, może uznaliby ten widok za romantyczny, nie mając świadomości, że to, co widzą, to unosząca się w przestrzeni kosmicznej żałoba. Że te gwiazdy, jak wskazuje tytuł wystawy, płaczą.

Wystawa w Gdańskiej Galerii Miejskiej, choć nie ma takiego rozmachu jak poprzednie realizacje artystki, doskonale pokazuje największe atuty Marty Krześlak – wyczucie formy, przestrzeni i, przede wszystkim, umiejętność zagrania prostym, ale bardzo nośnym motywem. Krześlak nie jest artystką, która ma ambicje narzucenia widzowi jakiejś skomplikowanej narracji lub stworzenia wymyślnej intelektualnej zagadki – najlepiej wychodzi jej gra na emocjach i prostych skojarzeniach. Czasem (choć nie zawsze) udaje się jej zgrać te elementy naprawdę świetnie. Jeśli uda się jej się zachować to wyczucie, nie ma wątpliwości, że jeszcze nieraz wzruszy nas do łez.

Karolina Plinta



Maria Krześniak, *Stars Cry*, widok wystawy, fot. Bartosz Górka
dzięki uprzejmości Gdanskiej Galerii Miejskiej